

Nr. 69. Kraków, Grudzień 1926. Rok VIII.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA CAŁOROCZNA Zł. 8·—, PÓŁROCZNA Zł. 4·—.

Konto P. K. O. 400.883.

Wszelką korespondencyę i przesyłki przedpłaty należy przesyłać pod adresem:
ROMAN FEREK, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11, „GŁOS NARODU“.

Konto P. K. O. 400.883.

Z powodu małej ilości P. T. Abonentów a wielkich kosztów wydawniczych, miesięcznik

„Muzyka i Śpiew“

zostaje z niniejszym Nrem zawieszony na czas nieograniczony.

Letarg czy śmierć „Muzyki i Śpiewu“?

Piętnaście lat minęło, gdy miesięcznik „Muzyka i Śpiew“ ujrzał po raz pierwszy muzyk polski. Piętnaście lat... łatwo tę liczbę powiedzieć, trudniej ją przeżyć, gdy się policzy, że jednak piętnaście lat, to sto ośmdziesiąt miesięcy, czyli sto ośmdziesiąt zmagań się wydawnictwa, aby numer wydać, około 6.000 dni, czyli sześć tysięcy trosk tych samych, jak koniec z końcem związać, czyli 80.000 godzin niespokojnych, w których to godzinach wydawca tego pisma, p. Roman Ferek, choć przez sekundę myślał o swojem najukochańszem dziecku o „Muzyce i Śpiewie“, co z tego ukochanego dziecka wyrośnie, jakie będą jego dalsze dzieje?

I wreszcie nadszedł moment, który z dosadną brutalnością wykazał, że utrudzenia ośmdziesięciu tysięcy godzin okazały się pracą bezpłodną, beznadziejną, że to umiłowane dziecię musi umierać w piętnastym roku swego życia.

Dlaczego się tak stało? Czyż niema rady? Czy „Muzyka i Śpiew“ jest pismem niepotrzebnem? Gdzie tkwi powód? Dlaczego się tak stało? Dlaczego „Śpiew i Muzyka“ nie może się utrzymać?

Zapewne wiele jest powodów w stosunkach powojennej psychologji i ogólnej biedy, ale te powojenne „przewalutowania moralne“ i powojenna bieda nie są jedynemi przyczynami, z powodu których umiera miesięcznik „Muzyka i Śpiew“. Przyczyną główną jest fakt, który należy sobie otwarcie powiedzieć, że całe społeczeństwo polskie nie jest tworem zorganizowanym, że całe nasze społeczeństwo liczy na cuda, że całe społeczeństwo polskie wyznaje dewizy: „Jakoś to będzie“, „Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las“.

Tymczasem tak się nie dzieje, bardzo często, o jakżeż często, pokazuje się, że to „jakoś“, które miało być, nie jest, że „lasów“ jest coraz mniej i podobno wnet ich zabraknie. Oczywista, muzycy polscy, jako część społeczeństwa, podświadomie wyznaje te same zasady, broni się wszelkiemi sposobami przed organizacją, tej organizacji nie pojmuje, widzi ją niechętnie, słowem nie ufa swej sile, lecz liczy na Bóg wie co... na rząd, króla, dyktatora, wreszcie na... cud, choćby nad Wisłą...

Z tej też przyczyny, gdy przed kilkoma miesiącami wydawca miesięcznika „Muzyka i Śpiew“ otwarcie i szczerze obwieścił swym czytelnikom, bądź co bądź 660 prenumeratorom stałym, że „Muzyka i Śpiew“ znajduje się w przededniu upadku i zażądał od swych czytelników rady i pomocy... oprócz odezwy od jednego z sympatyków pisma Dra W. P., **otrzymał na te wezwania aż trzy listy**, w których niczego pozytywnego się nie doczytał.

Wydawca przeto znalazł się samotny i... wobec tego uwierzył, że właściwie wygląda jak Don Kiszot, walczący z wiatrakami. A że oczywista, nie miał zamiaru być Don Kiszotem, w dodatku takim, który musi dokładać do wydawnictwa, powiedział sobie: „Dosyć tej drogiej zabawy, na którą mię nie stać!... „Muzyka i Śpiew“ musi umrzeć.

Jestem przekonany, że te trzy odpowiedzi, od 660 prenumeratorów, nie świadczą, aby tylko tych trzech ludzi zainteresowało się losami, bytem lub niebytem czasopisma, lecz... ta „obojętność“ jest typowym objawem naszej rodzimej indolencji, naszego niezorganizowanego życia społecznego, naszego oglądania się poza siebie na wszystkich, liczenie na coś, gdzieś... tylko nie na siebie. Nie ulega bowiem kwestji, że tych 660 prenumeratorów mogłoby dla uratowania pisma złożyć po dwa złote, która to kwota zadecydowałaby o dalszym bycie czasopisma... lecz właśnie brak organizacji doprowadzi do niebytu „Muzyki i Śpiewu“ i że właśnie tych 660 prenumeratorów będą żałowali, że tak się stało, słowem będą „mądrymi Polakami po szkodzie“. A że i organiści i księża, czyli dzisiejsi prenumeratorzy „Muzyki i Śpiewu“, poczują brak tego pisma, zobaczą to wkrótce... ale będzie to już za późno.

Czasopismo „Muzyka i Śpiew“ spełniło znakomicie swoje zadanie przez lat piętnaście. Trudno wyliczać wszystkie zalety tego czasopisma, tem więcej, że nie wierzę, aby to była istotna śmierć... raczej wierzę w chwilowy letarg, wierzę, że znowu sposobem naszemu narodowi właściwym, w ostatniej chwili, ktoś, gdzieś coś zerwie się, aby pismo to, potrzebne bardzo, ratować. Jednak ten chwilowy ratunek, który, jestem przekonany, nadejdzie, nie będzie tą właściwą organizacją, choćby garstki 660 prenumeratorów, która to powinna ufundować byt czasopisma tak potrzebnego dla kultury muzyki.

Oddaję przeto głos organizacjom probostw i organistów i jestem przekonany, że organizacje te wypowiedzą się, jak ufundować stały byt czasopisma „Muzyka i Śpiew“, jestem też przekonany, że w dotychczasowym wydawcy p. Ferku znajdą organizacje te tak samo, jak dotychczas, pełnego zapału pracownika, który poczuwszy za sobą zwartą elitę ludzi, rozumiejących potrzebę idealizmu w życiu ludzkim, z tem większym zapałem weźmie się do dalszej pracy.

„Muzyka i Śpiew“ nie umarła na zawsze, ona zasnęła, aby, gdy nadejdzie do tego pora, zbudzić się do nowego życia.

Bolesław Raczyński.

Tekst do Psalmów Mikołaja Gomółki.

LXV.

Te decet hymnus Deus in Sion.

Królu na ziemi i na wielkiem Niebie!
Chwała w Syonie wdzięczna czeka Ciebie;
Tam obietnice Tobie poślubione
Będą iszczone,

Do Ciebie, który prośbami ludzkiemi
Nie gardzisz, przyjdą wszyscy, co po ziemi
Okrągłej chodzą, uczestnicy wiecznych
Darów słonecznych.

Teraz (niestetyż) dawne nasze złości
Nas dolegają; ale w Twej litości
Nadzieję mamy, że nam, choć nieprawym,
Będziesz łaskawym.

Szczęśliwy, kto się upodobał Tobie
I kogoś obrał przyjacielem sobie,
Aby przebywał w Twoim domu świętym
Człowiekiem wziętym.

I my Twej wiecznej dobroci ufamy
Że w tym kościele wrychle stanąć mamy,
I używiemy roskoszy pięknego
Pałacu Twego.

Okażesz łaskę i swe zmiłowanie,
Dziwne nad ludem swoim, o ufanie
Wszech ziemskich granic i nieprzebytego
Brodu morskiego!

Ty wielowładny! góry niezmierzone
W ich gruncie trzymasz, Ty morze szalone
I ludzkie burdy krócisz, mienią boje
W lube pokoje.

Twych gromów srogich ludzie się lękają,
Którzy w nadalszych krainach mieszkają;
Ty uweselasz ranny świt pozorny
I mirzk wieczorny.

Za Twym dozorem wilgoci dostaje
Obfitej ziemi na jej urodzaje,
Rzeki wód pełne, zkąd wszystko stworzenie
Ma swe żywienie.

Ty nocną rosę na suche zagony
Spuszczasz i wczesny deszcz nieprzepłacony;
Ty błogosławisz nieprzeliczonemu
Płodu ziemskiemu.

Rok wszytkorodny wieniec znakomity
Niesie na głowie Twoją łaską wity;
A gdzie ty kolwiek stopę swą położysz,
Obfitość mnożysz:

Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stąd mnóstwo, zbożem obfitują
Niskie doliny, a pełen nadzieje
Oracz się śmieje.

LXVI.

Jubilate Deo omnis terra.

Wszytka ziemia, wszytki kraje —
I gdzie jasne słońce wstaje
I gdzie w bystre szumne morze
Zapadają późne zorze —

Wykrzyknicie w słodkiem pieniu
Gwoli Pańskiemu Imieniu,
Sławę Jego wynaszajcie,
Dobrodziejstwa wyznawajcie.

Mówcież: Komu słów dostanie
Twoję siłę sławić, Panie!
Twój strach Tobie wszytki ściele
Pod nogi nieprzyjaciele.

Tobie niechaj chwałę daje
Wszytka ziemia, wszytki kraje,
Tobie niechaj bije czołem,
Cokolwiek świat obszedł kołem.

Ku mnie wszyscy się podajcie,
A sprawy Pańskie poznajcie.
Dziwny to Pan, dziwnie radzi
O swej na świecie czeladzi;
Morze w twardy grunt obraca,
Bystre rzeki na wspak wraca,
Anichmy stóp omoczyli,
A brody wielkie przebyli.

On światem jako chce toczy,
Nad wszytkiemi trzyma oczy,
Zmiennikom ucierа rogi;
Nie rozumiej, byś był srogi.

Wyznawajcie Imię Pańskie!
Wszytki narody pogańskie!

Niech po świecie pełno wszędzie
Jego zacnej chwały będzie.

Ten nas z swej dobroci żywej
Odjął śmierci ukwapliwej,
Ten uchował w ciężkie trwogi
Szwanku nasze liche nogi.

Prawieś nas, o wieczny Boże!
Ogniem spróbował; nie może
Srebra lepiej nikt doznawać
I ognia więcej dodawać

Wegnałeś nas w dół pokryty,
Włożyłeś ciężar niezbyty
Na grzbiet nasz upracowany,
A na głowę ciężkie pany.

Przez ogień, przez wody srogie
Szlichmy, a Tyś nas ubogie
Krom urazu i krom szkody
Przyprowadził do ochłody.

Przetoż, o Boże prawdziwy!
Nawiedzę Twój dom szczęśliwy
I ołtarze krwią napoję,
Iszcząc obietnicę swoję.

Tobie padnie zarzezany
Kozieł i baran wybrany,
Już cielce i tłuste woły
Gotują się na 8we stoły.

Spiesz się do mnie, wierny zborze!
Co służysz Panu w pokorze;
A usłyszcie na swe uszy,
Jako łaskaw Pan mej duszy:

U tegom ja w swym frasunku,
W swych troskach szukał ratunku,
A serce dobrze tuszyło,
Bo tam fałszu nic nie było.

Kto w swem sercu zakał nosi,
Taki Pana próżno prosi;
Mnie dał według mej nadzieje,
Niech Mu się cześć wieczna dzieje.

„MELODJE“ NA PSAŁTERZ POLSKI“ Mikołaja Gomółki ukażą się w komplecie (całość 150 psalmów) w przyszłym roku. O dacie ukazania się tego dzieła, oraz innych wydawnictw muzycznych, jakie stale kontynuować będziemy, nie omieszkamy każdorazowo powiadamiać P. T. Abonentów.

O konwencję z Ameryką
w sprawie ochrony prawa autorskiego.

Poruszona przez nas sprawa ochrony praw autorskich i wydawniczych na terenach amerykańskich, wywołała wielkie zainteresowanie, które objawiło się w artykułach podawanych przez prasę polską. Stanowisko nasze, zajęte wobec patrjotycznego księgarza p. Zalewskiego, znalazło ogólne poparcie wśród polskich autorów muzycznych i wydawców.

Ostatnimi dniami pojawił się w dzienniku warszawskim „Głos Prawdy“ następujący artykuł, który z ogólnego punktu widzenia przedstawia sprawę jak następuje:

Polska dopiero od czerwca b. r. posiada własną ustawę o prawie autorskiem, nic więc dziwnego, że nie zdążyła dotychczas zawrzeć takiej konwencji ze Stanami Zjednoczonemi.

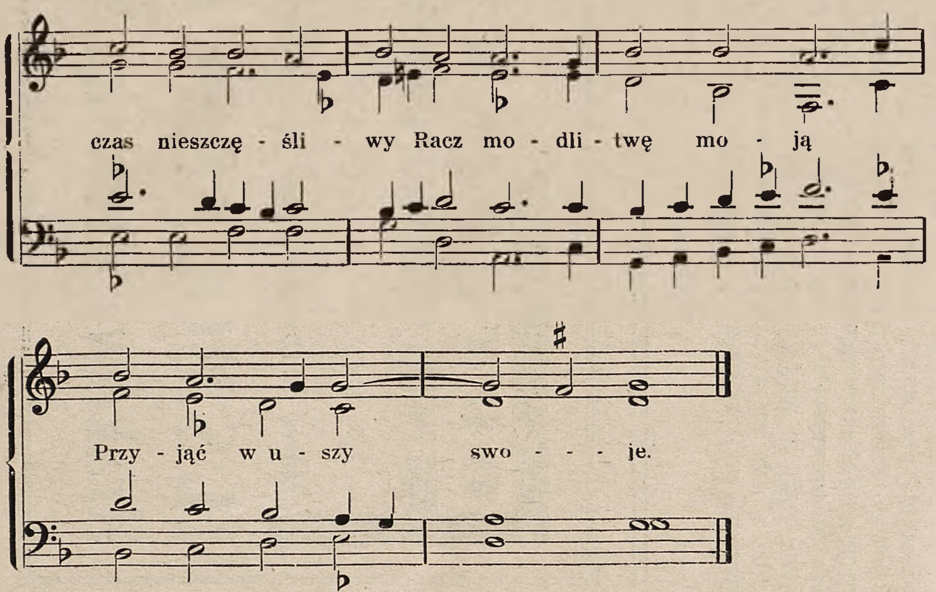
Jest to dla nas rzeczą tem donioślejszą, że posiadamy za Oceanem emigrację polską, przenoszącą 4 miljony głów. Niezabezpieczenie praw autorów polskich pociąga za sobą nietylko bezkarność nieautoryzowanych przekładów i nie honorowanych wydawnictw dzieł polskich przez księgarzy amerykańskich, ale nazbyt częste wypadki korsarstwa, kradzieży i haniebnego wyzysku przez różne polskie hjeny wydawnicze i dziennikarskie w Stanach Zjednoczonych. Bogate polskie dzienniki w Ameryce nie wstydzą się żywcem ściągać powieści, nowel i poezji z polskich pism krajowych, polsko-amerykańskie spółki wydawnicze wydają dzieła pisarzy polskich, zmieniając, trawestując i zniekształcając je nieraz po barbarzyńsku, a kiedy głodujący przeważnie w kraju autor upomni się o swoją własność, spotyka się z cyniczną odpowiedzią, że nie posiadając „copyrightu“ dla swego dzieła, nie może niczego żądać, gdyż żadne prawa mu nie przysługują. Ten stan rzeczy jednak musi ulec zmianie.

Polska od 1920 r. należy do konwencji berneńskiej, a od czerwca b. r. posiada własne prawo autorskie, dające Ameryce pełną rękojmię, że i jej obywatele korzystać w Polsce mogą z tych samych przywilejów, co i pisarze polscy, jeśli Stany Zjednoczone ze swej strony zapewnią obywatelom polskim ochronę „copyrightu“.

Warunki więc zawarcia ze Stanami Zjednoczonemi osobnej konwencji o ochronie praw autorskich istnieją, sprecyzował je jeszcze p. Thorvald Solberg, dyrektor biura „Copyrightu“ w Waszyngtonie, w bardzo uprzejmej odpowiedzi na zapytanie, które w tej sprawie w imieniu Zarządu Związku Zawodowego Literatów doń wystosowałem i Zarząd Związku, opierając się na tych danych w roku bieżącym zajmie się z całą energją tą kwestją. Rzecz nie przedstawia żadnych poważniejszych trudności i jest do załatwienia przez Ministerstwo spraw zagranicznych za pośrednictwem posła polskiego w Waszyngtonie. Nie da to wprawdzie autorom polskim takich korzyści, jakie mają w krajach należących do konwencji berneńskiej, ale da im przynajmniej prawo starania się o zabezpieczenie swej własności w Stanach Zjednoczonych.

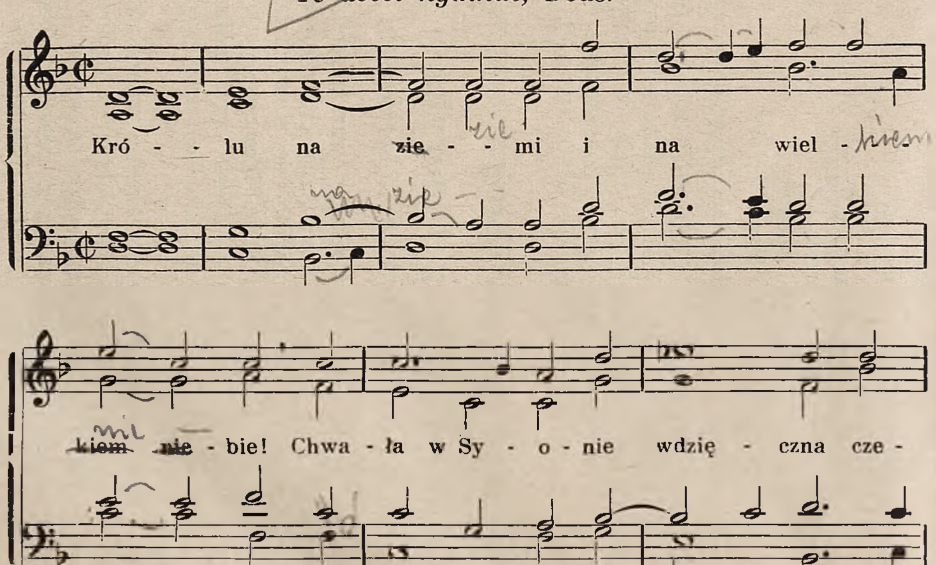
A. Czosnowski.

Psalmy Mikołaja Gomółki, — w opracowaniu Dra J. Reissa. (Ciąg dalszy)



PSALM LXV.

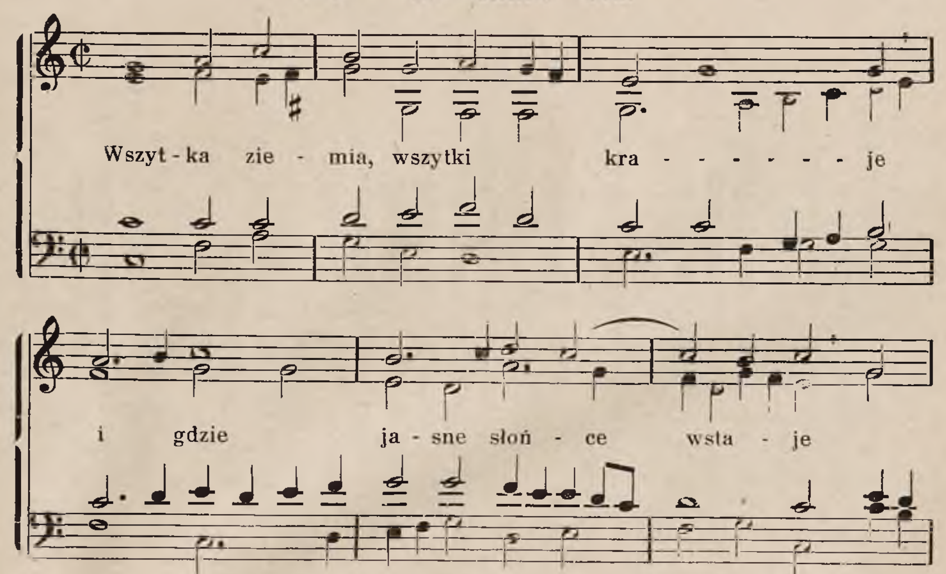
Te decet hymnus, Deus.





PSALM LXVI.

Jubilate Deo omnis terra.

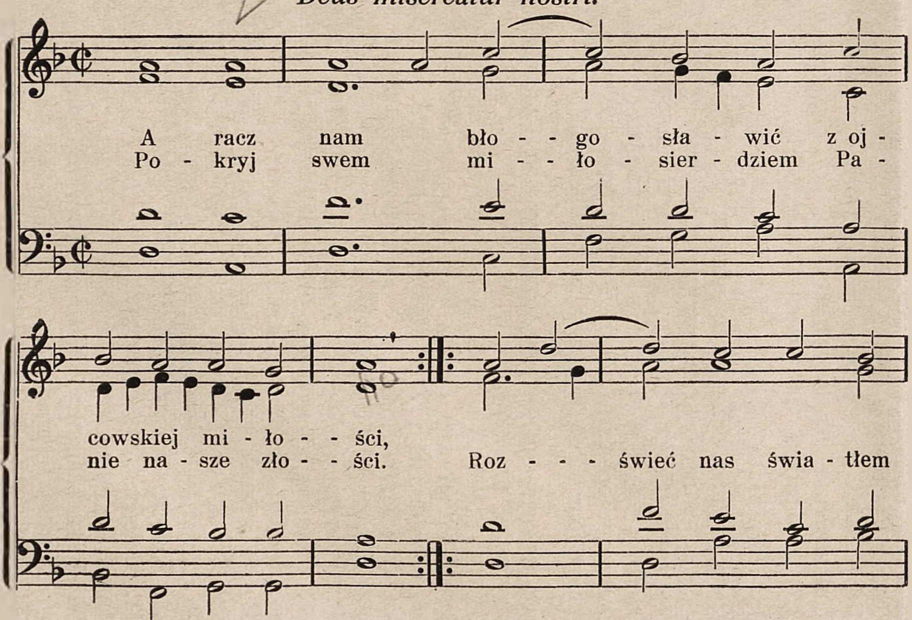


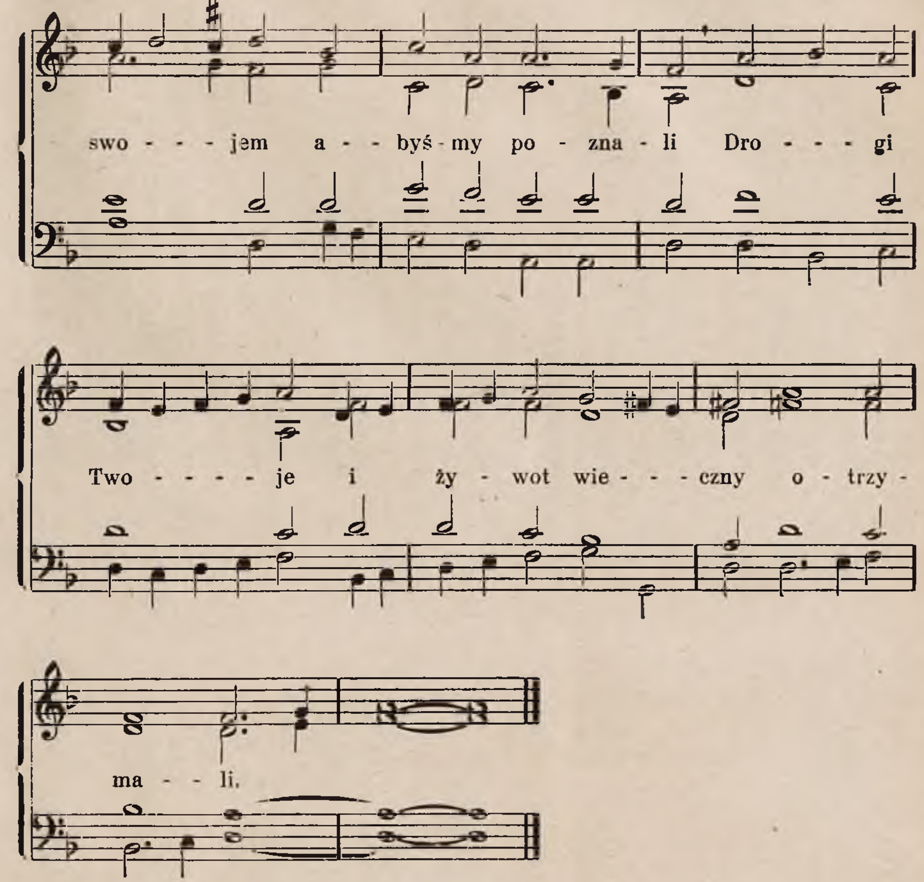


*) Brak w oryginale.

PSALM LXVII.

Deus misereatur nostri.





PSALM LXVIII.

Exurgat Deus.



Nowości muzyczne.

Adam Wieniawski: POLSKIE PIEŚNI LUDOWE. (Na jeden głos z tow. fortepianu). Edition Gebethner & Wolff. Nr. 111 i 112.

Zeszyt I.: 1. Płynie cyraneczka.
2. Stała się nam nowina.
3. Ja jadę drogą.
4. A kto smutny.

Zeszyt II.: 5. Przede dworem.
6. Mówił mi Jasieńko.
7. Oj da dyna, da dyna.
8. A gnała dziewula.

Repertuar pieśni ludowych powiększa się coraz to nowymi wydawnictwami, a z pomiędzy wielu tego rodzaju, wyżej wymienione pieśni Wieniawskiego zasługują na szczególniejszą uwagę. Zaletę tych kompozycyj stanowi łatwe a artystyczne opracowanie towarzyszenia do melodyj, które dla uniknienia monotonji w każdej zwrotce powtórzenia melodyjnego w coraz to inny sposób harmoniczny ujęte zostało. Pieśni te nadają się do wykonania estradowego i powinny znaleźć się w każdym repertuarze artystycznym.

Feliks Konopasek: Z ZAPOMNIANYCH PIEŚNI. Śpiewnik na cztery głosy mieszane à capella. — Nakład i własność Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

W ślad za poprzednio wydanemi trzema zeszytami, ukazał się i zeszyt IV., który zawiera następujące pieśni:

19. Moniuszko: Cichy domku.
20. Kratzer: W głos serdeczny.
21. Kania: Dwie zorze.
22. Kurpiński: Arja Nikity.
23. Moniuszko: Pieśń wieczorna.
24. Münheimer: Hej, flisacza dziatwo.

Zalety pieśni tych, zawartych w poprzednio wydanych zeszytach już podaliśmy do wiadomości. Z okazji ukazania się czwartego zeszytu, przypomnieć i polecić nam wypada to wydawnictwo, które z pożytkiem dla chórów oddaje wzorowy materjał do śpiewu, przyczyniając się zarazem do rozpowszechniania się tych pieśni, które z braku odpowiedniego opracowania ginęły w zapomnieniu.

Ludwik Heinze: ŚPIEWNIK SZKOLNY. Nakład Gebethnera i Wolfa. Warszawa.

Część III.:
Nr 41. Troszel: Pod Twą obronę.
Nr 42. Tisserant: Hasło.
Nr 43. Mozart: Pieśń zgody.
Nr 44. Piosnka ułańska.
Nr 45. „Kto ku Ojczyźnie miłością tchnie".
Nr 46. Noskowski: Na wodzie.
Nr 47. W krwawem polu.
Nr 48. Dobrzyński: „Chociaż to życie".
Nr 49. „Hej, ty Wisło".
Nr 50. Kolęda: „Lulajże Jezuniu.
Nr 51. Kolęda: „Pan z nieba".
Nr 52. Śpiew ułanów.
Nr 53. Pieśń religijna: „Wyśpiewujmy dziś wesele".
Nr 54. Mazurek 3-go Maja.
Nr 55. Walczyński ks. Krakowiak.
Nr 56. Ogurkowski: „Dobranoc".
Nr 57. Elsner: Chór myśliwych.
Nr 58. Hoffmann: „O, Ojczyzno!" Krakowiak.
Nr 59. Moniuszko: Wróżba znachora.
Nr 60. Pieśń o ziemi krakowskiej.

Piotr Maszyński: LIRNIK. Pierwszy zbiór utworów na głosy mieszane. Tom III. Nakład i własność Gebethnera i Wolfa. Warszawa.

Zeszyt III.: Pieśni ludowe:
Nr 14. A z góry, z góry.
Nr 15. Pognała wołki.
Nr 16. Laura i Filon.
Nr 17. Hanka.

Zeszyt IV.:
Nr 18. Maszyński: Wilk się żeni.
Nr 19. Maszyński: Krakowiak.
Nr 20. Rzepko: Bóg się rodzi.
Nr 21. Rzepko: Lulajże Jezuniu.
Nr 22. Rzepko: Anioł pasterzom mówił.
Nr 23. Maszyński: Pastuszkowie wszyscy społem.
Nr 24. Rzepko: Przybieżeli do Betlejem.
Nr 25. Maszyński: Pieśń góralska.
Nr 26. Maszyński: Zosia.
Nr 27. Sobieski: Na fujarce.

REPERTUAR KUPLETÓW DLA MŁODZIEŻY. Nakładem Inspektoratu Salezjańskiego w Warszawie, ul. Lipowa 14, ukazały się następujące utwory:

A) Na głosy solowe z tow. fortepianu. Ks. Dr A. Chlondowski:

1. Rekrut.
2. Plecy.
3. Szmul Icek.
4. Jestem pan i kwita. — Żołnierz i cywil.
5. Zdradliwe sny.
6. Polski żołnierz.
7. Jakoś to będzie.
8. Prawda w przysłowiach.
9. Ostatnie wiadomości prasowe.

B) Na głos solowy i chór z tow. fortepianu. Opracował Ks. Dr Ant. Chlondowski:

1. Furman. — Piosenka żołnierska.
2. Obieżyświat.
3. Spór na letnisku.
4. Kolarski sport.
5. Wąsy.
6. Bolszewicki raj.
7. Przygoda z warkoczem.
8. Muzeum domowe.
9. Cudowny medyk.
10. Klub cyklistów.
11. Pustynia.
12. Wojna lekarką.
13. Piosnka kowala.

W dzisiejszych czasach, kiedy popularne pieśniarstwo nowoczesne zeszło do poziomu knajpowego, a treść do rzędu wyuzdanych plugawych piosenek, wydawnictwo Inspektoratu Salezjańskiego należy powitać z uznaniem. Niestrudzony ks. Dr Chlondowski, muzyk i kompozytor światowej sławy, skromny zakonnik, nie zapomina o duchowej strawie dla młodzieży, którą się opiekuje i darzy ją coraz to nowemi utworami do śpiewu. Poszczególne pieśni, pięknie i melodyjnie opracowane, przystępne nawet dla początkujących muzyków, zasługują na jak najszersze rozpowszechnienie.

„MUZYKA“. Wyszedł z druku numer październikowy tego pięknego wydawnictwa, pozostającego pod sprężystą redakcją Mateusza Glińskiego. Treść numeru dostosowaną została do uroczystego momentu odsłonięcia pomnika szopenowskiego, dłuta Wacława Szymanowskiego. Jest to zatem specjalny numer szopenowski, który, jak to zaznacza redakcja na wstępie, daje „syntezę życia i twórczości nieśmiertelnego Mistrza“. Na czele numeru znajdujemy przepiękny fragment mowy Ignacego Paderewskiego o Szopenie. Stanisław Niewiadomski kreśli zwarty obraz życia i twórczości Szopena. Prof. Zdzisław Jachimecki poddaje szczegółowej analizie nokturny Szopena. Niezmiernie interesującym jest artykuł Edwarda Ganche'a, prezydenta „Stowarzyszenia im. Fryderyka Szopena“ w Paryżu; autor daje piękną apoteozę dzieła szopenowskiego i dochodzi w konkluzji swych rozważań do wniosku, że nadszedł czas „najwyższych zaszczytów dla Mistrza, który czeka wyniesienia na najwyższy szczebel chwały narodowej — wjazdu na Wawel, gdzie Polska złożyła swych królów i wielkich bohaterów“. Z treścią numeru pięknie łączą się liczne fragmenty z listów Szopena, odzwierciadlające stosunek jego do muzyki i muzyków. Poniekąd sensacją jest artykuł Wacława Szymanowskiego, twórcy pomnika szopenowskiego; zawiera on dzieje tego pomnika od r. 1903, w którym powstał pierwszy szkic. Obok sprawozdań z życia muzycznego, zamiast polskich zamieszczone zostały specjalne korespondencje z tegorocznych festivalów muzycznych zagranicą (Zurych, Genewa, Salcburg, Ryga i in.). Numer zawiera 80 stronic, 25 ilustracyj i kosztuje, jak zwykle, 1 zł 50 gr. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Kapucyńska 13.

Treść numeru uzupełnia znacznie rozszerzony dział bieżący, który obejmuje czasokres wakacyjny i początek sezonu bieżącego. W dziale tym znajdujemy przyczynki pióra H. Opieńskiego, M. Glińskiego, B. Szarlitta i in.

W części ilustracyjnej zamieszczone zostały obok licznych zdjęć aktualnych, piękne reprodukcje pomnika szopenowskiego. W dodatku nutowym znajdujem „Menuet“ W. Łabuńskiego, nagrodzony na pierwszym konkursie kompozytorskim „Muzyki“.

Historja pomnika Chopina
W. Szymanowskiego.

Inauguracja pomnika Chopina w Warszawie jest pewnego rodzaju jubileuszem. Mija bowiem 50 lat od chwili, gdy powstała myśl postawienia w Warszawie pomnika Chopinowi. Myśl ta zrodziła się w łonie Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego w r. 1876. Niestety, warunki ówczesne nie dozwoliły na zamanifestowanie w ten sposób żywotności kultury polskiej. Z okazji 50-lecia śmierci Chopina, w r. 1899, pozwoliły władze rosyjskie jedynie na ochrzczenie nowej ulicy imieniem wielkiego muzyka. Dopiero w r. 1901 sprawa weszła na realne tory, wskutek obietnicy cara Mikołaja II., danej w Petersburgu, Adelajdzie Bolskiej, primadonnie opery paryskiej, podczas jej występów w Teatrze dworskim. Władze rosyjskie usiłowały skrępować obietnicę carską w tym sensie, iż nie dopuściły do drukowania odezw, nawołujących do składek. Dopiero po nadejściu ery konstytucyjnej w Rosji, t. j. od kwietnia 1906 r., otworzyły się ręce komitetowi. Zebranie świata artystycznego w sali resursy Obywatelskiej w Warszawie w r. 1908 wysunęło, jako postulat konieczny konkurs na wystawienie pomnika Chopinowi. Z 67 modeli, nadesłanych na jury, wybrano jednogłośnie projekt pomnika p. Wacława Szymanowskiego. Sądzono, iż pomnik zostanie odsłonięty w r. 1910, jako w setną rocznicę urodzin Chopina. Tymczasem projekt Szymanowskiego nie znalazł uznania w Petersburgu. Dopiero interwencja polskiego posła Żukowskiego doprowadziła do zatwierdzenia projektu pomnika przez cara w r. 1912. W czasie, gdy w r. 1914 Szymanowski zabrał się do wykonania modelu naturalnej wielkości, wojna światowa odcięła artystę od Paryża, gdzie odlewano pomnik. Dopiero po wojnie artysta cierpliwie przystąpił do kontynuacji przerwanej pracy i dzięki jego gorliwości pomnik został gotowy i nareszcie stanął na przeznaczonem mu miejscu w stolicy.

Dwa konkursy Warszawskiej Gazety Porannej
z okazji uroczystości Chopinowskich.

Dla upamiętnienia uroczystej chwili odsłonięcia pomnika Chopina, największego twórcy muzycznego polskiego, „Gazeta Warszawska Poranna“ organizuje dwa konkursy.

Konkurs śpiewaczy na warunkach następujących:

1) Do konkursu śpiewaczego, bez wtóru (a capela) stawać mogą chóry męskie towarzystw należących do jednego ze związków: Kieleckiego, Małopolskiego, Mazowieckiego, Pomorskiego, Śląskiego, Wielkopolskiego. 2) Minimum uczestników w chórze stanowi 16-tu śpiewaków. 3) W śpiewie na konkursie mogą brać udział tylko członkowie chóru i to należący do zespołu z przed dnia 1 grudnia 1926 r. 4) Z trzech wybranych przez sąd konkursowy utworów, każdy chór obiera sobie pieśń, która najbardziej odpowiadać będzie jego siłom i w ten sposób zadeklaruje, w jakiej kategorji chce uczestniczyć w konkursie. 5) Nagród przewiduje się dla każdej kategorji dwie, więc razem sześć. 6) Zgłoszenia chórów na konkurs przyjmuje Związek Mazowiecki (ul. Sienkiewicza L. 8) do 1 kwietnia 1927 r., przyczem należy wyszczególnić: *a*) nazwę chóru, siedzibę, ilość uczestników w konkursie i zaświadczenie przynależności do Związku; *b*) w jakiej kategorji chór staje do konkursu; *c*) kto prowadzi chór na konkursie; d) czy i jaka pieśń będzie wykonywana dodatkowo (co zresztą nie jest obowiązkowe); *e*) przesłać lub przekazać 25 zł tytułem wpisowego na konto P. K. O. Nr. 8739. 7) Konkurs odbędzie się w Warszawie w sali Filharmonji w dniach 1, 2 i 3 maja 1927 r.

Konkurs kompozytorski na warunkach następujących:

1) Tekst do utworu zaczerpnięty ma być z poezji polskiej. 2) Utwory mogą być o formie szerszej (np. ballada) zarówno jak i o formie zwykłej pieśni (nie strofkowej). 3) Nagród przeznacza się trzy: 500, 300 i 200 złotych. Niezależnie od tego Rada Naczelna zastrzega sobie możność nabycia utworów wyróżnionych. 4) Praca konkursowa, jak i koperta z nazwiskiem i adresem kompozytora, zaopatrzona godłem, powinna być przesłana do 15 stycznia 1927 roku, jako przesyłka polecona, pod adresem Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych (Sienkiewicza 8), z napisem „Na konkurs“.

Kazimierz Garbusiński: **Pieśni popularne, okolicznościowe i ludowe,**

dla użytku młodzieży szkół średnich, powszechnych i chórów amatorskich na chór mieszany, ze szczególnem uwzględnieniem skali głosów chłopięcych w myśl programu Ministerstwa Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. — **Cena partytury 3 złote.**

Kalina.

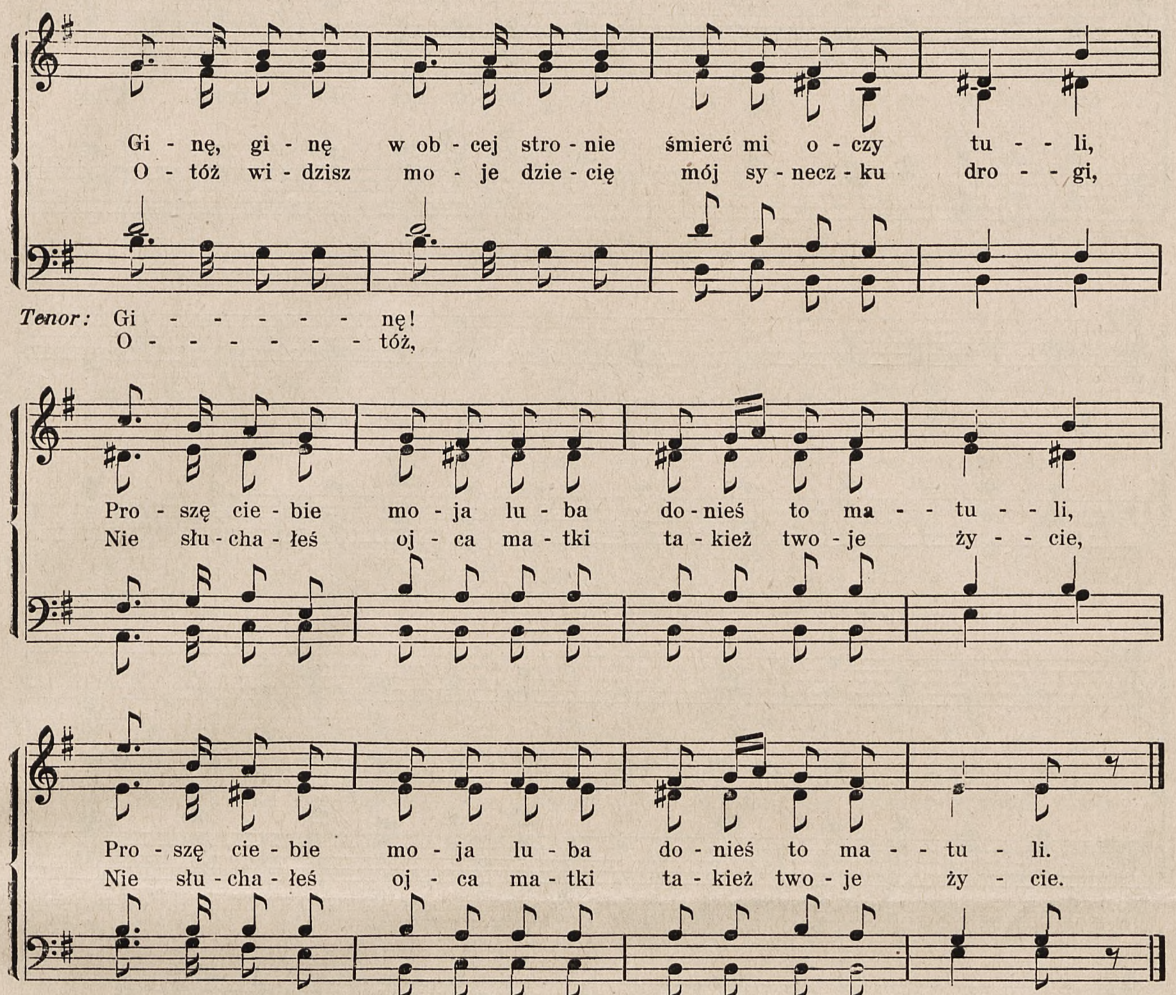
Wolno. *Melodja ludowa.*



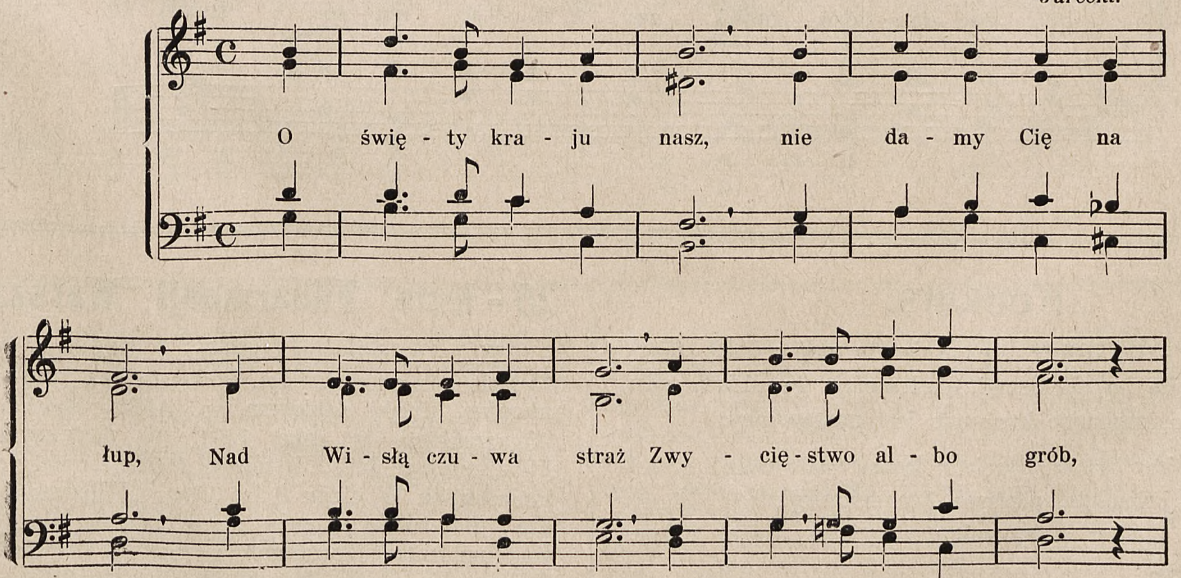
Kozak.

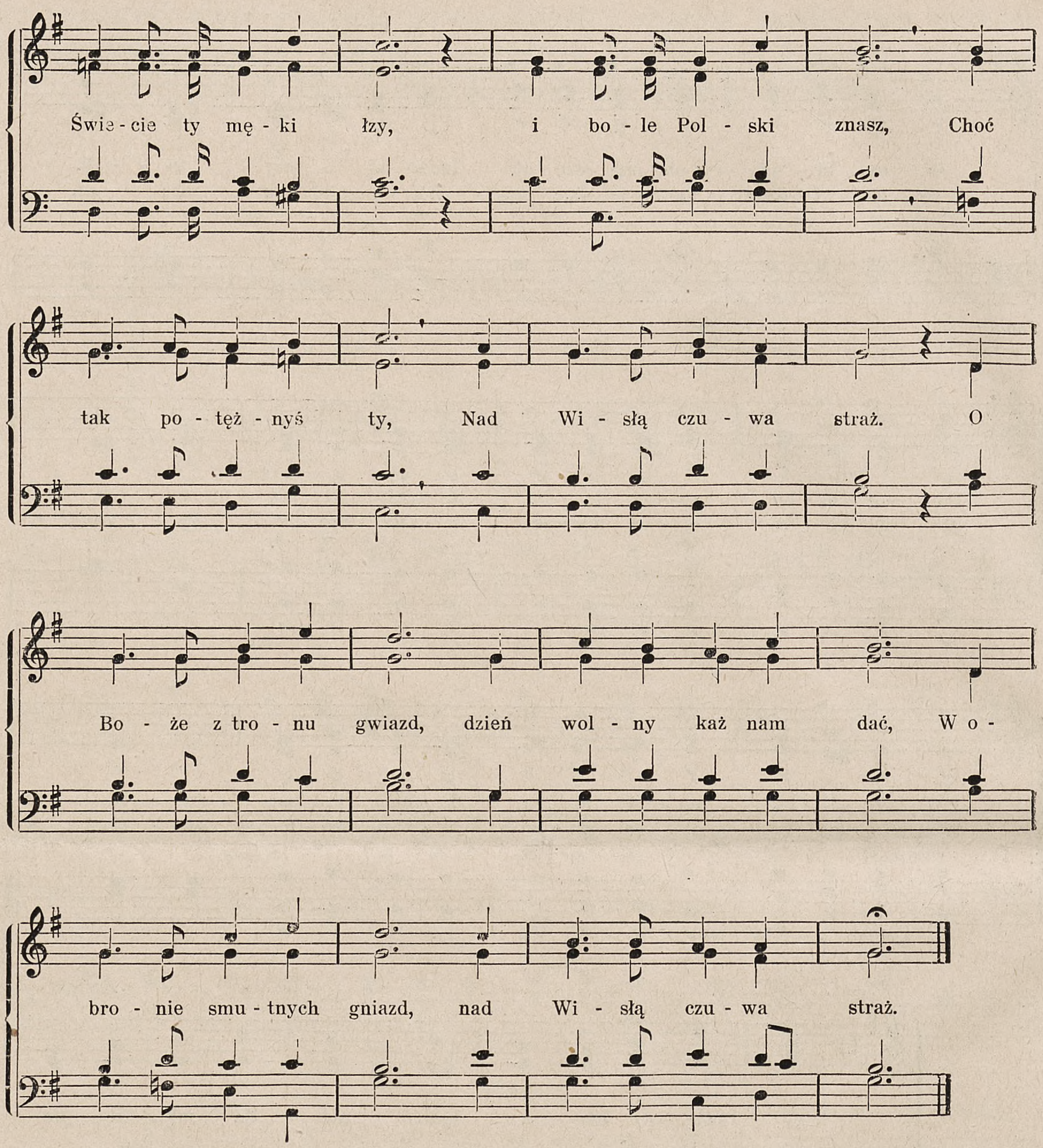
Wolno. *Moniuszko — Garbusiński.*




Gi - nę, gi - nę w ob - cej stro - nie śmierć mi o - czy tu - - li,
O - tóż wi - dzisz mo - je dzie - cię mój sy - necz - ku dro - - gi,
Tenor: Gi - - - - - - nę!
O - - - - - - - tóż,
Pro - szę cie - bie mo - ja lu - ba do - nieś to ma - - tu - - li,
Nie słu - cha - łeś oj - ca ma - tki ta - kież two - je ży - - cie,
Pro - szę cie - bie mo - ja lu - ba do - nieś to ma - - tu - li.
Nie słu - cha - łeś oj - ca ma - tki ta - kież two - je ży - cie.

Jarecki.


O świę - ty kra - ju nasz, nie da - my Cię na
łup, Nad Wi - słą czu - wa straż Zwy - cię - stwo al - bo grób,



Konkurs.

„ECHO - MACIERZ“ stosownie do poprzedniej zapowiedzi podaje do publicznej wiadomości, że skład sądu w sprawie ogłoszonego konkursu jest następujący:

Mieczysław Sołtys, dyrektor konserwatorjum,

Witold Friemann, profesor konserwatorjum,

Alfred Stadler, kierownik artystyczny Tow. Śpiew. „Bard“.

Jan Rangl, dyrektor artystyczny Tow. Śpiew. „Echo-Macierz“,

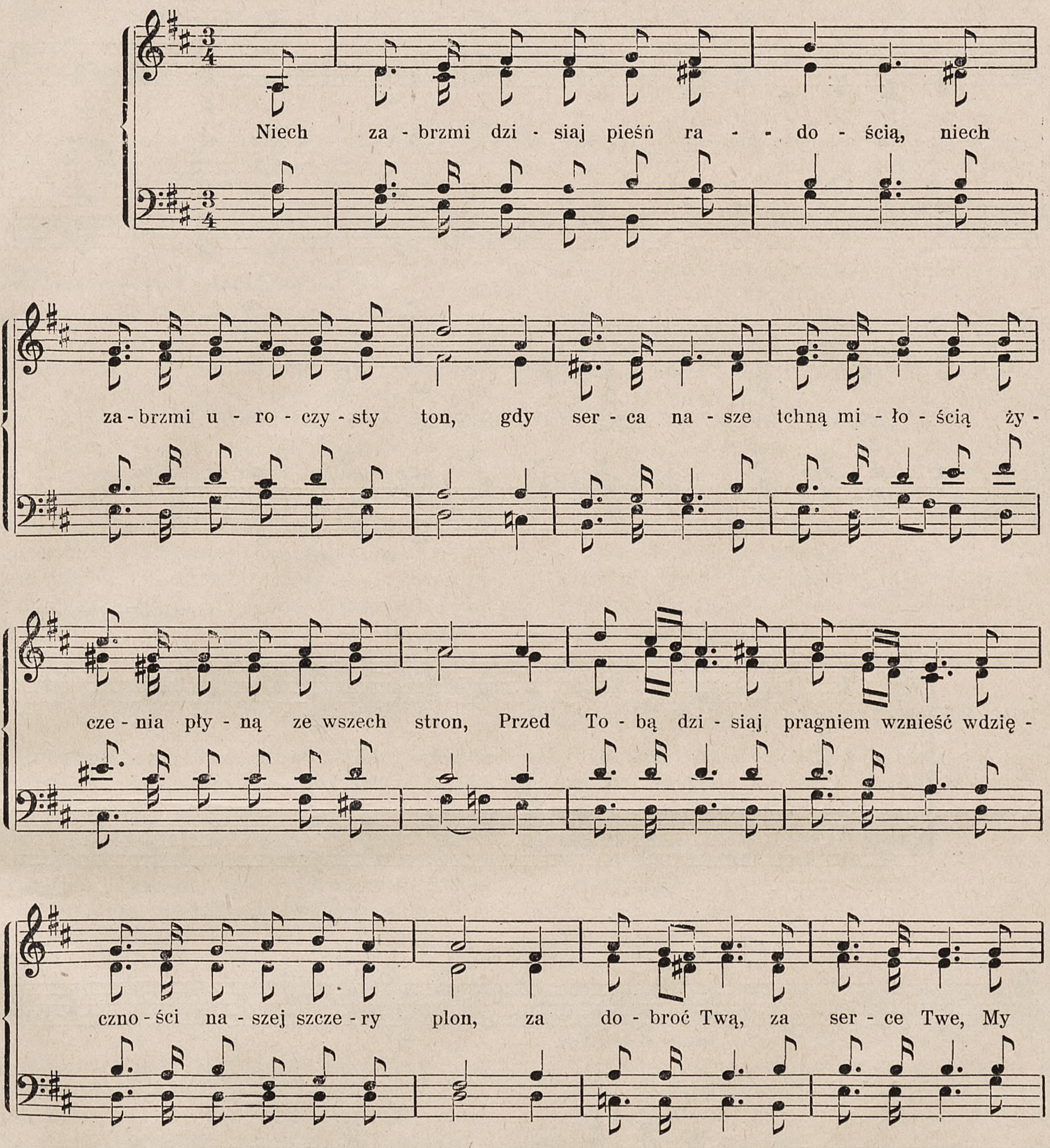
Dr Stanisław Schmidt, prezes Tow. Śpiew. „Echo-Macierz“.

---

25 - lecie Filharmonji Warszawskiej.

W roku bieżącym obchodzi Filharmonja w Warszawie 25-lecie swojego istnienia. Powstała ona jako towarzystwo akcyjne, dzięki zabiegom pp. Aleks. Rajchmana i Em. Młynarskiego, w roku 1901. W pierwszym koncercie Filharmonji w dniu 5 listopada 1901 r., wziął udział Ignacy Paderewski. W ciągu 8 lat Tow. „Filharmonja Warszawska“ prowadziło imprezę koncertową na własny rachunek. Kapelmistrzem Towarzystwa był m. i. Em. Młynarski; Filharmonja objęła również kierownictwo Opery warszawskiej. W roku 1908 i 1909 kierownikiem artystycznym instytucji był Henryk Melcer. Po zlikwidowaniu imprezy koncertowej kierownikiem muzycznym został Grzegorz Fitelberg. W następnych latach Towarzystwo ulegało zmiennym kolejom, przechodząc w ręce rozmaitych

Kantata.



kierowników i samodzielnych impresarjów. Z nastaniem Polski niepodległej objął naczelne kierownictwo imprez koncertowych Filharmonji p. Roman Chojnacki, który przez 7 lat aż do dziś dnia na tem stanowisku się utrzymuje. Przez salę Filharmonji przewinął się szereg najwybitniejszych nazwisk krajowych i zagranicznych w współczesnym świecie muzycznym.

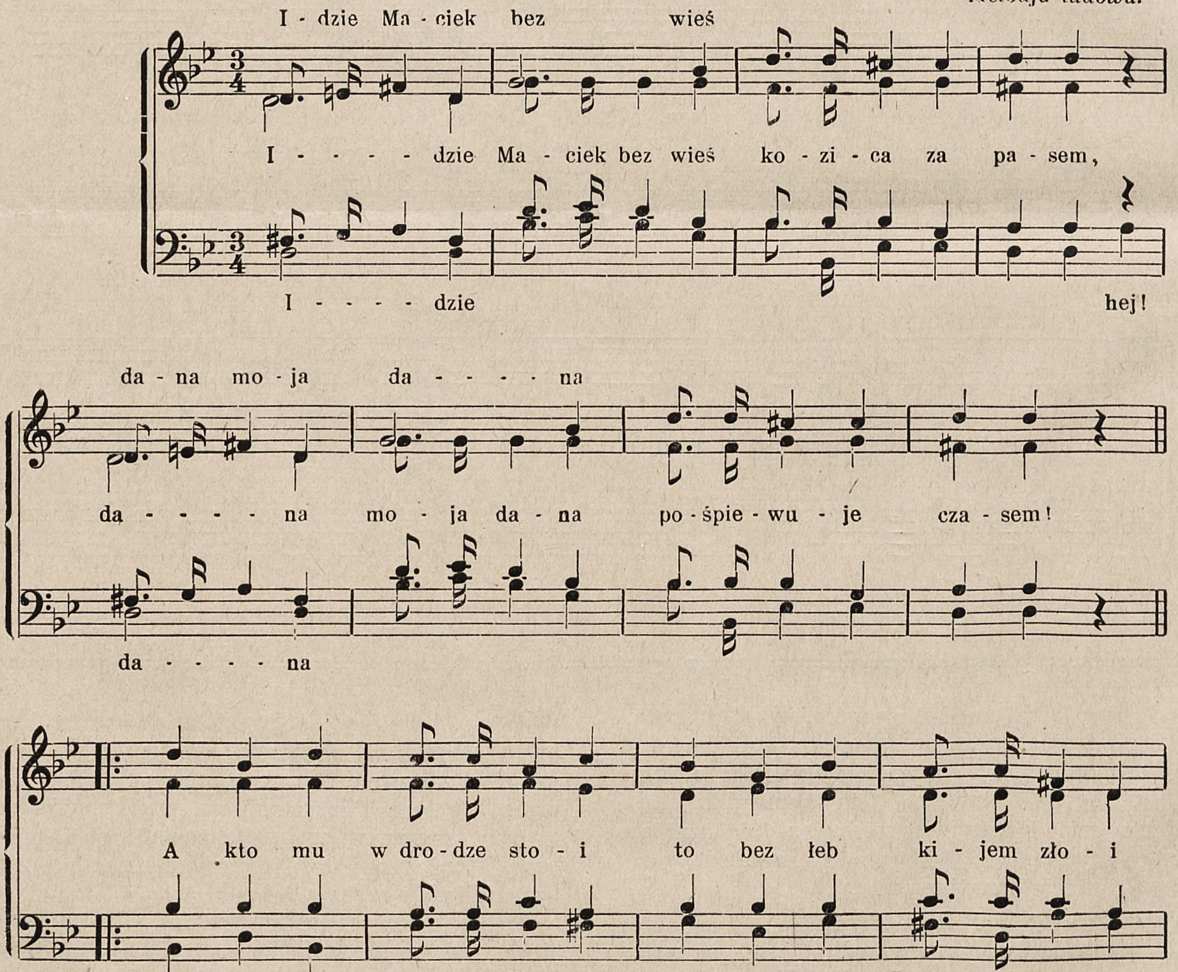
UROCZYSTOŚĆ JUBILEUSZOWA.

Dnia 12 listopada wieczorem odbył się w sali Filharmonji uroczysty koncert z okazji 25-lecia Towarzystwa. Uroczystość zaszczycił swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej wraz z rodziną. Bogato udekorowane sale zapełniły się doborową publicznością, wśród której reprezentowane były licznie władze rządowe, dyplomacja, władze wojskowe, świat artystyczny i towarzyski stolicy.

Ponadto obecni byli delegaci świata zagranicznego, przybyli do Warszawy na uroczystości, związane z odsłonięciem pomnika Chopina. Na śniadaniu, wydanem po południu przez dyrekcję Filharmonji na cześć muzyków i kompozytorów zagranicznych, przemawiali: p. Leopold Kronenberg, który przedstawił historję i działalność Filharmonji, podkreśliwszy znaczenie i rolę, jaką odegrała ona w dziele szerzenia kultury muzyki polskiej — następnie: Dr Józef Marx, rektor Wszechnicy muzycznej w Wiedniu, prof. Bosquet z Belgji, prof. Dymitr Krzymazanow, krytyk muzyczny w Sofji, Wilhelm Kurtz, Erkki Malarton, dyrektor konserwatorjum w Helsingforsie, H. Hue, członek franc. konserwatorjum muzycznego, Milejewicz, kompozytor z Białogrodu, Dr Wagner, dyrektor królewskiego konserwatorjum w Hadze.



Melodja ludowa.





Rozmaitości muzyczne.

C. M. Weber przebywał pewnego dnia w liczniejszem towarzystwie. Po jego odejściu odezwał się pewien gaduła do otoczenia: „Określano mi pana Webera jako człowieka bardzo mądrego, tymczasem przez cały czas wizyty nie otworzył nawet ust“. — „Niech pan wybaczy — odezwała się wtedy pewna dama — o ile mogłam zaobserwować, to podczas przemówień pana otworzył usta przynajmniej dziesięć razy, by... ziewać“.

Skrzypce mechaniczne. Inżynierowie francuscy Aubry i Boreau ukończyli po 15-letniej mozolnej pracy nowy instrument pod nazwą „violinista“. Jest to niezmiernie skomplikowany aparat, który za pomocą klawiatur i toczących się wałków działa mechanicznie tak samo, jak skrzypce. Niedawno temu odbył się przed zaproszonymi gośćmi próbny wieczór muzyczny, podczas którego reprodukowano klasyczne utwory z nadzwyczaj dodatnim rezultatem.

Organy kinowe. Nie wchodząc w bardzo ciekawe i trudne zagadnienia muzycznej ilustracji kinowej, należy zanotować ciekawy fakt nadzwyczajnego rozpowszechnienia organów kinowych, przedewszystkiem w Ameryce, o czem dokładnie pisze znany fachowiec Artur Igor w „Filmtechnik“. W Ameryce łatwiej zrozumieć rozpowszechnienie organów w publicznych lokalach wobec ścisłego współdziałania świeckich i religijnych stowarzyszeń, natomiast charakterystycznem jest, że organy rozpowszechniają się prawie w całym świecie dla filmowych scen tragicznych, z czego korzysta bezpośrednio przemysł fisharmonijny.

Muzykalja Uniwersytetu Lipskiego wzbogaciły się w ostatnich miesiącach o słynny zbiór Meyerowski z Kolonji. Zbiór ten zawiera ponad dwa tysiące manuskryptów, odnoszących się do 700 kompozytorów XVII—XX stulecia, pomiędzy tem cały spadek kompozytorski Niccolo Paganini'ego, ponad 20 tysięcy nowych listów, począwszy od Palestriny aż do Ryszarda Straussa. Do tego należy bardzo wartościowy rozdział pierwodruków muzycznych i 3.700 autentycznych portretów muzyków od XVI wieku do dziś. Oddział instrumentów zawiera cenne instrumenty słynnych warsztatów europejskich, ponad 2.600 starych instrumentów i 400 instrumentów egzotycznych. Niezawodnie wspaniały dorobek Lipskiej Akademji Muzycznej!

STRAJK TRZECH TYSIĘCY MUZYKANTÓW W CHICAGO. W ubiegłym miesiącu wybuchł w Chicago strajk muzykantów kinowych, który trwał cały tydzień i obejmował 3.000 osób, stanowiących zespoły orkiestralne w 400 teatrach obrazów migawkowych.

Do ostatniej chwili szukano rozwiązania kwestji, czy obecna podwyżka ma obejmować rok tylko, dwa lata, czy też wreszcie trzy lata. Ostatecznie zgodzono się, że nowa skala płac będzie ważna przez dwa lata, a w trzecim roku znów płaca zostanie podwyższona o 3 dolary tygodniowo. W ten sposób zasadnicza płaca każdego muzykanta dojdzie do 90 dolarów tygodniowo.

Sprawa, na której utknęły poprzednie rokowania, została załatwiona przez oddanie jej w ręce sądu polubownego. Dotyczy ona 29 mniejszych teatrów, nie będących często w stanie zatrudniać czterech muzykantów. Przedstawiciele unji nie chcieli zgodzić się na żadne ulgi pod tym względem. Właściciele teatrów domagali się, by owe mniejsze teatry miały prawo — w razie potrzeby — zredukować członków orkiestry z czterech osób do jednej, w postaci operatora organu lub pianisty.

Przedsiębiorcy teatralni do ostatniej chwili żądali zachowania nowej skali płacy w ciągu dwóch lub trzech lat, podczas gdy przedstawiciele unji obstawali przy ponownej podwyżce płac po upływie roku.

Z doli i niedoli artystów śpiewaków.

W Medjolanie pomiędzy teatrem La Scala i Duomo katedrą znajduje się mały placyk, noszący nazwę Ottogon. Są tam dwie kawiarnie, do których z przyjemnością się zachodzi, gdy pada deszcz i ulice są zalane wodą. W takich chwilach Octogon jest oazą suszy, albowiem deszcz rozbija się tylko o szklane dachy galerji.

Octogon jest interesujący tylko w godzinach południowych. Schodzą się tam jakieś podejrzane postacie, w płaszczach zarzuconych na ramiona, z grubemi różnobarwnemi szalami wełnianemi, zakrywającemi szyję i część twarzy. Postacie te zbierają się tam, debatują, krzyczą, wymachują rękoma i plują obficie dookoła siebie.

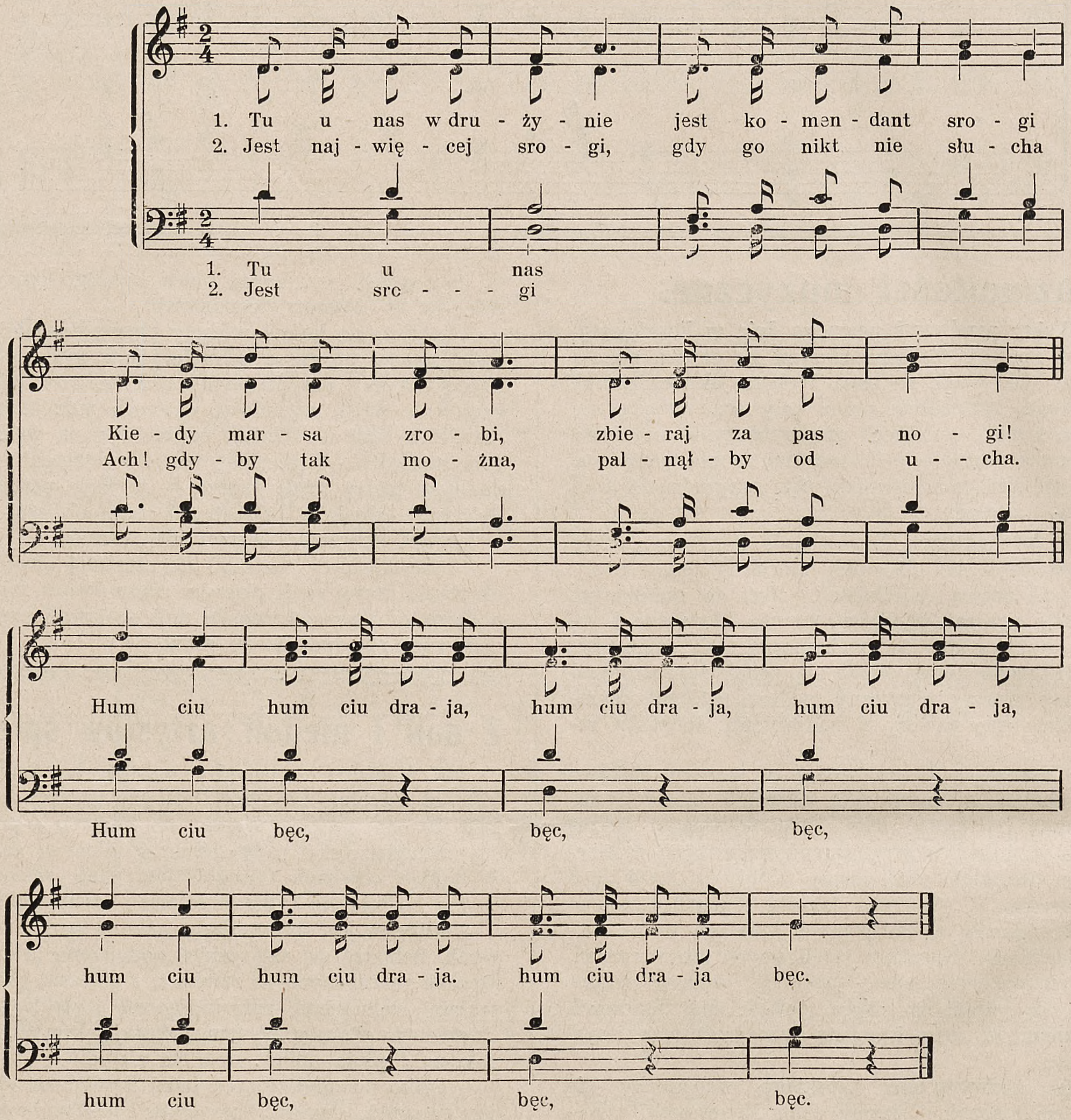
Tylko od miejscowych ludzi dowiedzieć się można, że jest to rynek tenorów, barytonów i basów, że jest to giełda podrzędniejszych śpiewaków włoskich, grasujących na prowincji. Przybywają oni tam ze swymi agentami, a jeżeli który z nich ma szczęście, to zostanie zaangażowany na jeden lub dwa występy do jakiegoś małego miasteczka do odegrania mniejszej lub większej roli. A jeżeli dziś taki śpiewak nie zostanie zaangażowany, to przyświeca mu nadzieja, że może jutro...

W Medjolanie żyje około 4.000 śpiewaków, nie licząc całej armji nauczycieli muzyki, agentów teatralnych i impresarjów, a także wielu cudzoziemców, przybywających tu na naukę śpiewu. Cudzoziemcy jednak, studjujący w Medjolanie, skarżą się, że są w niesłychany sposób przez tamtejszych nauczycieli wyzyskiwani i bardzo dużo czasu tracić muszą, zanim zdołają wynaleźć umiarkowanego w żądaniach mistrza.

Śpiewakom włoskim bardzo kiepsko się wiedzie. Położenie gospodarcze większości przedsiębiorstw teatralnych jest bardzo niepewne. Honorarja są nadzwyczaj liche. Bardzo często się zdarza, prawie każdego dnia, że jakiś dyrektor, występujący z imprezą w mieście prowincjonalnem, już po drugiem przedstawieniu zabiera kasę i zmyka,

Tu u nas w drużynie.

Śpiewn. M. Nowiny.



Pieśń żeglarzy.

Tempo marsza. *Fr. Schubert. — Harm. K. Garbusiński.*



pozostawiając artystów na lodzie. Taki dyrektor przed urządzeniem imprezy gromadzi kapitał w wysokości 2.000 lirów, pobierając udziały od artystów. Jeżeli pierwsze przedstawienie się opłaci i dyrektor z kasą nie ucieknie, to jeszcze jest jako tako. Jeżeli jednak już pierwsze przedstawienie zawiedzie, to artyści mogą tylko dziękować Bogu, że otrzymają powrotne bilety kolejowe do Medjolanu.



Artyści muszą przytem przeważnie występować bez jakiejkolwiek próby, nawet wówczas, jeżeli zaangażowani są do jakiegoś wielkiego prowincjonalnego teatru, albowiem zaangażowanie następuje na kilka dni przed występem i obliczone jest zawsze na jedno lub dwa przedstawienia.

O wiele trudniej jest jednak artystom zagranicznym wystąpić we Włoszech i zdobyć uznanie. Artysta zagraniczny jest zazwyczaj tylko wówczas angażowany, jeśli oświadczy gotowość wzięcia udziału w finansowaniu danej imprezy teatralnej. Jeżeli się nawet na to zgodzi, to jeszcze wówczas nie ma bynajmniej pewności, że wystąpi już w pierwszej obsadzie.

W każdym włoskim teatrze kapelmistrz ma prawo odtrącić śpiewaka, który mu się nie podoba, bez względu na to, czy został on zaangażowany przez dyrekcję, lub czy ten śpiewak przedsiębiorstwo teatralne finansuje. To prawo kapelmistrza jest w sposób wydatny wyzyskiwane wobec łatwowiernych, którzy zaufają przysięgom i zaklęciom przedsiębiorców. Pieniądze z ich kieszeni się wyłudza i w sposób bezceremonjalny się ich oszukuje. Nawet jednak i wówczas, gdy śpiewakowi zagranicznemu uda się wystąpić, to jego sukces zależy od poniesionych przezeń wydatków na opłacenie klaki.

Organizacja klaki w teatrach włoskich rozciąga się na cały kraj. Członkowie tej organizacji odznaczają się noszeniem pierścionków z trupiemi główkami. Przed debiutem zjawia się u artysty mąż zaufania organizacji klakierów i układa się z nim co do honorarjum, oraz omawia ten punkt programu, w czasie wykonywania którego mają nastąpić „rzęsiste oklaski“.

Honorarjum za taką usługę waha się zależnie od sławy śpiewaka, od 1.000 do 50.000 lirów.

Taki np. Caruso w czasie ostatniego swego występu w medjolańskim teatrze La Scala miał zapłacić za klakę i reklamę 50.000 lirów. Suma ta wydała mu się zbyt wysoką, więc postanowił zrezygnować z oklasków i... został wygwizdany. Można sobie wyobrazić, jak groźną organizację stanowią klakierzy, skoro weźmiemy pod uwagę, że wygwizdanie podrzędniejszego śpiewaka stanowi przecież dla niego śmierć artystyczną, koniec karjery. Taki śpiewak nie może już liczyć na engament.

Taki np. Giali przy ostatnim swoim występie w teatrze La Scala musiał zapłacić 30.000 lirów za klakę i reklamę i nie osiągnął przy tem szczególnego sukcesu. „Mało“ zapłacił, więc i klaka była licha, jaka bowiem płaca, taka i „praca“...

Nieszczególnie się też powiodło słynnemu tenorowi hiszpańskiemu, nazwiskiem Flato, który wystąpił w teatrze La Scala. Słabo znając osobliwości włoskich stosunków teatralnych, a czując się na siłach i wierząc w swój niezaprzeczony talent, odmówił zapłaty za klakę przy swoim debiucie medjolańskim. Pierwszego dnia występował w roli księcia w operze „Rigoletto“. Już w czasie pierwszego aktu zauważył w teatrze jakiś dziwny niepokój. Medjolański świat śpiewaczy informował się tajemnie, że jest to człowiek, który odważył się zrezygnować z klaki. Galerja teatralna była do ostatniego miejsca zapełniona ludźmi uprawiającymi klakę zawodowo. Jakkolwiek więc artysta śpiewał doskonale, to jednak głucho było w całym teatrze. Dopiero w pewnym momencie rozległa się ogłuszająca wrzawa. Galerja zaczęła wyć i gwizdać. Pod adresem artysty rzucano obelgi, wołano: „Precz z nim!“ Wśród wielkiego niepokoju przedstawienie doprowadzono do końca.

Następnego przedpołudnia zjawił się u zrozpaczonego śpiewaka hiszpańskiego przywódca medjolańskiej klaki i złożył mu z uśmiechem kondolencję. Hiszpan był dość na to sprytny, aby wyrzucić tego człowieka za drzwi. Przeciwnie, zachował się wobec niego bardzo łaskawie i uprzejmie i po dłuższej, w cztery oczy prowadzonej rozmowie, „prezydent“ klaki opuścił mieszkanie mistrza. Wieczór tenże artysta miał śpiewać główną rolę w operze „Carmen“. Ten występ jego był jednym nieporównanym triumfem, ale ten triumf kosztował go 40.000 lirów...

(„Ill. Kurjer Codz.“ z 25 listopada 1925).

W administracji naszego pisma nabywać można jeszcze komplety rocznika 1926, w cenie 8 zł. — Roczniki poprzednie „Muzyki i Śpiewu“ zostały w zupełności wyczerpane.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.